

# SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

**Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.**

*„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.*

Cena „SZKOLNICTWA“  
wynosi w miejscu i w pań-  
stwie austro-węgierskiem:  
rocznie 8 kor. (4 złr.)  
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)  
dla zagranicy rocznie  
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje  
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za  
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od  
wiersza petitu za każdora-  
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględ-  
niane do dni 6.

Redakcja i Administracja  
w Nowym Sączu  
przy ulicy Matejki 1. 635.

Względem nadesłanych korespon-  
dencyj ścisła dyskrecya.

Prenumeratorom udziela  
Redakcja wszelkich infor-  
macyj bezpłatnie.

Numera „Szkolnictwa“ od 1. stycznia b.r  
mamy w zapasie.

Reklamacje wolne są od  
opłaty pocztowej.

**Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnienie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.**

Sz. Odbiorców naszego pisma upraszamy najuprzej-  
miej o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty.

## O ulgach na kolejach państwowych.

Według orzeczenia Najwyższego Trybunału jest  
nauczyciel ludowy także państwowym urzędnikiem,  
albowiem wykonuje przysięgę Najdostojniejszemu Mo-  
narsze, podlega władzom państwowym i jest ich  
organem wykonawczym pod względem pojmowania  
nauczycielskich obowiązków.

Wprawdzie pobierają nauczyciele ludowi płacę  
z funduszków szkolnych okręgowych, a obecnie krajo-  
wych, wszelako okoliczność ta nie zmienia w niczem  
istoty sprawy.

Ponieważ zaś orzeczenie Najwyższego Trybunału  
ma i powinno mieć przedewszystkiem decydujące zna-  
czenie u rządowych organów, przeto odmawianie na-  
uczycielom ludowym przywilejów, służących c. k.  
urzędnikom państwa, jest samowolnem omijaniem,  
jeżeli już nie gwałceniem ustawy.

Takiego pomijania ustaw zasadniczych wbrew  
decyzji Najwyższego Trybunału dopuszcza się wzglę-  
dem nauczycieli ludowych generalna Dyrekcyja kolei  
państwowych we Wiedniu i jej podwładne, terytory-  
alne dyrekcyje ruchu, albowiem nakazują bezprawnie  
biednym nauczycielom ludowym płacić za wystawie-  
nie każdej pojedynczej niższej karty jazdy kwotę  
50 ct. w. a., co z kosztem przesyłki pieniędzy i po-  
dania wynosi 65½ ct. w. a., przez co zniżenie ceny  
biletu kolejowego zupełnie illuzorycznem się staje,  
a często drożej kosztuje, aniżeli bilet normalny.

Nie myślimy drogą naszego pisma obudzać uczuć  
ludzkości i sprawiedliwego względem nauczycieli lu-  
dowych postępowania, bo decydujące osobistości sto-  
sują je tylko do ludzi zamożnych, bogatych i wpły-  
wowych, którzy używają bezpłatnej jazdy w najwyż-  
szych klasach pociągów osobowych i pośpiesznych,  
a cały ciężar spychają słusznie czy niesłusznie na

klasę najuboższą, do której także należą nauczyciele  
ludowi.

Kiedy atoli Dyrekcyje kolejowe względem nau-  
czycieli ludowych stosują prawdziwie wyjątkowe a  
nawet drakońskie przepisy, a to z pominięciem obo-  
wiązujących praw państwa i jurydycznych orzeczeń  
Najwyższego Trybunału, to nauczycielstwu ludowemu  
w całej monarchii nie pozostaje inna droga, jak żalić  
się na tę krzywdę najpierw w parlamencie, a później  
gdzieindziej, chociażby nawet złożonej u podnóża  
Tronu.

Nauczycielstwo ludowe jest bowiem pod wzglę-  
dem politycznym zbyt silnym czynnikiem, aby go  
bezprawnie wolno było pozbawiać należących się mu  
korzyści, a odmową taką poniżać go w opinii publi-  
cznej i narażać na pośmiewisko.

Stan nauczycieli ludowych w Przedlitawii, liczący  
około 60.000 inteligentnych osób musi też z całą sta-  
nowczością wystąpić przeciw takiej procedurze i nie-  
wątpliwie skutecznie naruszenia praw swoich docho-  
dzić będzie.

## Krytyka „Instrukcyi“.

Część II.

VI.

### Nauka języka wykładowego.

Przepisami, odnoszącymi się do nauki języka  
wykładowego, rozpoczął autor drugą część „Instruk-  
cyi“, a mianowicie jej część *dydaktyczną*.

Wielokrotnie mieliśmy już sposobność zauważyć,  
że „Instrukcyja“ chybiła celu chociażby tylko z tego  
względu, że jest encyklopedyą teoretycznych wia-  
domości, które zebrano *bez względu na ich wartość  
praktyczną*, że przez to nie udzielono nauczycielstwu  
kategorycznych wskazówek, jak w sprawowaniu swo-  
jego urzędu postępować winno, a zatem „Instrukcyja“  
w wielu wypadkach prawdziwy chaos *zamiast ujedno-  
stajnienia* zaprowadzić może.

Zapomnieli szan. autorowie „Instrukcyi“, iż

w rzeczach pedagogicznych *nie godzi się narzucać zdania jednostki jako nieomylnego dogmatu*, któryby wszystkich miał obowiązywać, a jeżeli gdzie uwaga taka ma miejsce, to przedewszystkiem przy dydaktycznym traktowaniu materiału naukowego.

Czy i o ile stanęła pod tym względem „Instrukcja“ na wysokości swojego zadania, okażemy w całym szeregu niniejszych artykułów, trzymając się czystych faktów i wyraźnej litery, tego dość niefortunnego dzieła.

Nauka języka wykładowego rozpada się w „Instrukcyi na cztery działy, a mianowicie, naukę w klasie I. na podstawie Elementarza, naukę w klasie II, III. i IV, oraz w klasie V. i VI.

Nauka w klasie I., na podstawie Elementarza, dość trafnie ocenioną została, jakkolwiek uwagi te kwalifikują się raczej *do specjalnego podręcznika*, a nie do „Instrukcyi“, która w ręku nauczyciela znaczenie paragrafu mieć winna.

Widzimy też rychło, że ten indywidualizm autora nie powinien mieć żadnej pretensyi do dogmatu dydaktycznego, *albowiem popełniu grube usterki*, które tylko w najogólniejszym szkicu niniejszem przytaczamy.

I tak widzimy na str. 62. zbyt daleko idące wymaganie, aby *„po koniec roku szkolnego wszystkie dzieci pierwszej klasy umiały płynnie i poprawnie czytać, a łatwe zdania podyktowane lub z pamięci bez błędu pisać“*.

Czyż powyższe żądanie nie jest czystym „*humbugiem*“ dydaktycznym, graniczącym wprost za śmiesznością? Czyż znajdzie bowiem na całej kuli ziemskiej chociażby jedną klasę elementarną, w którejby „wszystkie“ dzieci po upływie pierwszego roku, czytać i pisać umiały, nie mówiąc już o płynnym i poprawnym czytaniu?

Praktyka nauczycielska mówi co innego, a statystyka szkolna wykazuje również inne rezultaty. Zazwyczaj przechodzi z klasy I. do II. od 60 do 75% uczniów — a w najlepszym razie 80%; — reszta zaś, *co najmniej 20%* wśród normalnych warunków corocznie przepada. Jeżeli zaś klasy są przepełnione, to władze szkolne zadowolniają się także takim rezultatem, iż do wyższej klasy przechodzi połowa uczniów.

Cóż więc za znaczenie może mieć postanowienie Instrukcyi ze względów praktycznych?

Oto nie inne, tylko sekaturę nauczycieli i dalsze odmawianie pięcioleci za „*nieskuteczną*“ pracę.

Niejedyn inspektor szkolny uważa Instrukcję za koran pedagogiczny, a każde uchybienie przeciw Instrukcyi karki bezwzględnie i wytacza dochodzenie.

Czyż na podstawie powyższego brzmienia Instrukcyi o wyniku nauki w klasie I. może mieć skru-

puły taki przełożony, jeżeli 100% dzieci nie przechodzi do klasy wyższej, tylko dajmy nato 75%?...

Zapewne, że nie! Sumienie inspektorskie orzeka na podstawie Instrukcyi, że praca nauczyciela była nieskuteczna, przez co odpada pięciolecie, a biedny pedagog mocniej naciska pasa.

Wiadomo, że Instrukcja jest dziełem państwa Baranowskich! Niechajby więc pierwej który z tych dygnitarzy objął bogdaj na rok klasę pierwszą w jednym z miasteczek kraju naszego, a wyuczył choćby tylko 60% dzieci czytać i pisać, tak, jak wymaga Instrukcja, to naówczas chętnie uchylimy czoła. Atoli w obec całej nędzy stosunków szkolnictwa naszego i procedury morzenia głodem nauczycieli, brak nam słów dla należytego określenia podobnych żądań, aby w klasie elementarnej „wszystkie“ dzieci po upływie roku szkolnego, a raczej jeszcze przed jego zakończeniem „poprawnie i płynnie czytać umiały“.

Dalszym dowodem dokładności poglądów dydaktycznych i głębokiej erudycyi autora „Instrukcyi“ jest określenie na str. 63. — *w jaki sposób dyktat w klasie elementarnej przeprowadzony być winien*.

Otóż czcigodny autor orzeka, iż od dyktatu zgłoskami — należy przeprowadzać dyktat całemi zdaniami.

Rzeczywiście, bujną fantazyę ma autor powyższego przepisu, a gdyby był budowniczym (czego mocno żałujemy, że nim nie jest! Przyp. zecera) z pewnością zaleciłby taki sposób stawiania domu, iż na fundamentach powinno się znajdować wiązanie dachowe!

Przeskok od pisania zgłoskami — do pisania całemi zdaniami należało przecież wypełnić dyktatem całych słów, następnie zdań z dwóch, potem trzech, czterech itd. wyrazów złożonych — *jak wykazują pierwsze zasady elementarnej dydaktyki*.

Omijając je, wprowadził autor prawdziwy chaos w Instrukcyi, bałamuci młodych nauczycieli, *a zarazem podkopuje powagę seminaryów*, w których zaznajamiano kandydatów z nieco dokładniejszą nauką czytania i pisania.

Na str. 64. w ustępie 10. pisze dalej czcigodny p. Bolesław B., że „*najpóźniej po skończeniu graficznej części elementarza, poda nauczyciel dzieciom nazwy liter*“.

Dziwi nas takie chwiejne określanie nauki w Instrukcyi. Pan referent jeżeli już układał tak obszerne dzieło, powinien był dokładniej określić każdą metodę nauczania w klasie I., bo wiadomą jest rzeczą, iż podobny ogólnik „*najpóźniej*“ przy ścisłej metodzie czytania na podstawie pisania jest zupełnie zbyteczny, albowiem nazywanie liter według tej metody, właśnie

w tem miejscu, ani lekcyą wczesniej ani lekcyą później nastąpić nie może.

Przy metodzie „głosowania“ przychodzą nazwy liter w skróconem brzmieniu (przy spółgłoskach bez samogłosek) od samego początku, a metoda sylabizowania, obecnie nie przedstawiająca większej wartości, właśnie wyłącznie na nazwach liter się opiera.

Takie więc chwiejne określenie sposobu nauki dowodzi, że referent odnośnego działu nie zna najkardynalniejszych metod nauczania w klasie elementarnej — a pustki w swojej skarbnicy pedagogicznej zastępuje nieokreślonym frazesem!...

## O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez  
Józefa Dobrowolskiego.

(Ciąg dalszy).

Ostatnie uwagi tej części dotyczą muzyki i języka francuskiego.

Prawie powszechne panuje przekonanie, że gra na fortepianie stanowi jeden z istotnych warunków starannego wychowania, dobrego tonu. Bez względu na odpowiednie zdolności odbywa się ta nauka w nader wielkich rozmiarach. Nie ma domu, w którymby się przynajmniej jeden fortepian nie znajdował a nawet z dalekich podmiejskich domów wydobywają się już nieharmonijne tony, świadczące o chronicznej przypadłości kataralnej tego narzędzia muzycznego. Prawdziwa epidemia fortepianowa, plaga chorych i umysłową pracą zajętych osób! Rozsądniej postąpiliby rodzice, gdyby z pieniędzy na taką naukę muzyki przeznaczonych, utworzyli kapitał, zabezpieczający w pewnym stopniu przyszłość swoich córek. Dziewczęta uczą się całe lata gry na fortepianie, dochodząc do powierzchownej znajomości kilku tak zwanych kawałków, polek i walców a jeżeli w towarzyskiem zebraniu proszą je o wykonanie jakiego utworu, to po największej części daje się słyszeć odpowiedź stereotypowa: „Nie umiem grać bez nut!“ lub inna podobna wymówka. Gdy zaś taka ciężko muzykalnie wykształcona panna wyjdzie za mąż, to z chwilą spełniania macierzyńskich obowiązków muzyka, śpiew i inne sztuki piękne kończą krótki doczesny swój żywot. Niedostateczne wyniki tej nauki obok braku talentu i poczucia muzycznego powiększa jeszcze wadliwość dzisiejszej metody, uwydatniającej z szczególnym naciskiem tylko techniczną stronę, wyrabiającej wraz z wielkim wstrętem do muzyki wyłącznie biegłość palców.

Francuski język stanowi niezbędną warunek istotnego wykształcenia. Dotychczasowa nauka tego języka sprowadza ten skutek, że między stu uczennicami zaledwie pięć nabywa zupełnej biegłości w tym

języku. Tu należałoby główny nacisk położyć na dobre wygłaszanie i poprawne czytanie, przyswojenie sobie najważniejszych zwrotów, używanych w stosunkach życia codziennego, na łatwość ustnego porozumienia się, tudzież na wprawę w tłumaczeniu z jęz. francuskiego na polski i odwrotnie. Nie zaprzeczając trafności słów Karola V, że „każdy nowy język otwiera człowiekowi nową myśl“, wyznać musimy, że ani gładki i wytworny styl pisarzy francuskich, ani studia nad ich dziełami bardzo wielkiego wpływu na umysł i serca polskich dziewcząt nie wywrą. Corneille i Racine mają niezaprzeczone swoje piękności, ale czemże są one w porównaniu z utworami Mickiewicza, Słowackiego i całej plejady naszych poetów. Chęć nadawania językowi francuskiemu pewnej przewagi zapewnia życiu praktycznemu problematyczne korzyści, z drugiej zaś strony budzi uzasadnioną obawę, ażeby nie pozostała bez szkodliwego wpływu na język polski, na ducha narodowego.

## VI.

### Usterki metodyczno-dydaktyczne.

1. Rozwój uczuć estetycznych. Dzisiejsze wykształcenie dziewcząt, za mało na poglądzie oparte, nie kształci fantazyi i nie uwzględnia całkowitej natury dziewczęcia, wszystkich zarodków, działających w jej fizycznej i umysłowej organizacyi i dążących do normalnego rozwoju. Względ estetyczny posiada w szkole doniosłość niezaprzeczoną tylko jako talent bierny, zdolność interesowania się tem wszystkiem, co się do piękna odnosi, oraz łatwego zrozumienia i przejęcia się przedmiotami, mającymi wartość estetyczną. Nauka może w każdej uczennicy podnieść tyle fantazyi i uczucia, aby znajdowała wewnętrzne zadowolenie w wszystkim, co piękne, harmonijne w naturze lub sztuce, co podnosi uczucie po nad sferę prozaicznego, codziennego życia, co jej odsłania świat ideałów, świat doskonalszy, odpowiadający bardziej pragnieniom, duchowym potrzebom człowieka. Cele moralnego i intelektualnego wykształcenia mogą być urzeczywistnione tylko przy pomocy właściwie użytych środków a mianowicie za pomocą zachęcania do czynności naśladowniczej, do odtwarzania tego, co się uczennicy podoba, do przyswojenia sobie pewnej technicznej biegłości, niezbędnej do takiego odtworzenia. Nauka, dążąc do prawidłowego rozwoju zmysłu estetycznego, sprowadza zapal i ożywienie, które z pomyslnym jej skutkiem w organicznym związku pozostaje. W wykształceniu dziewcząt rozwój idealnych zasobów młodocianego umysłu napotyka na wielkie trudności.

2. Myślenie. Nauka w wyższych zakładach żeńskich polega często przeważnie na samem podawaniu materiału, pozbawionego wszelkich metodycznych kształtów, w skutek czego uczennice po-

trzebują bardzo wiele czasu do nauczenia się poszczególnych lekcji, nie nabywszy tej świadomości i pewności, która powinna stanowić silną podstawę do dalszej, skutecznej pracy. Umysł napełnia się różnymi wiadomościami i faktami, nie ujętymi w pewne grupy. Szczegóły płyną i przepływają bez śladu. Prawdziwy strumień rzeczy Heraklita! Zjawiska, uchwycone przez umysł, jako fakta osobne, powinny się zlewać w jedną organiczną całość, która w jasnych pojęciach i wyobrażeniach elementarnych ze świata duchowego i fizycznego zawarta, władać będzie w każdej chwili całą istotą kształcającą się dziewczyny.

W dzisiejszym stanie nauki zdrowy rozum traci swoje prawa, jęczy w niewoli, spętany więzami bezmyślnej, mechanicznej pamięci, kształconej kosztem innych sił duchowych. Swobodna, naturalna reprodukcja samej myśli oddaje sprawie nauki większe usługi, niż dosłowne nauczenie się, bo władza myślenia pobudzana bywa do czynnego udziału w zestawieniu różnych zjawisk świata zewnętrznego i wewnętrznego.

3. **Koncentracja.** Punktem środkowym nauki powinna być zawsze uczennica, około której się skupia i do której się odnosi cały zakres naukowych szkolnych pojęć, łączących się z sobą w wspólnych stycznych punktach. Zakłady żeńskie w przedmiotach nauki nie wskazują uczennicy jakiejś cechy do ugrupowania wiadomości n. p. między wyrazami geograficznymi podobieństwo brzmień, zbliżenie dźwiękowe do wyrazów ojczystych tego samego lub podobnego znaczenia. W przedmiotach historycznych za zasadę ugrupowania wziąć można szereg osób lub wypadków, z kolei po sobie nastąpić mających. Szkoła nie zastosowuje w różnej formie kojarzenia wyobrażeń, lekcya nie przedstawia szeregu grup uporządkowanych. Tym sposobem w natłoku wyobrażeń, które na siebie bezwładnie uderzają, urywa się nić myśli, nie dając się już nawiązać, następuje niejako rozbitcie i rozdrobnienie ducha na drobne cząsteczki, ogrom wiadomości przygniata umysł, wiadomości następne nie przylegają ściśle do poprzednich, jednym słowem brak wewnętrznego kitu a tok nauki przestaje być analityczno-syntetyczny. (C. d. nast.)

### **Niestrudzona praca komisji dla bocheńskiej okręgowej biblioteki nauczycielskiej.**

W czasie tegorocznej okręgowej konferencji nauczycielskiej w Bochni, odbytej dnia 2. lipca b. r., komisja biblioteczna w sprawozdaniu swem nadmieniła, że mała liczba nauczycieli tego okręgu korzystała z możliwości wypożyczania dzieł w tejże bibliotece się znajdujących. Odnosiło się to przedewszystkiem do nauczycieli „chłopskiego typu“.

Wówczas jeden z kolegów zabrawszy głos na zarzut komisji odpowiedział temi słowy: „Nasamprzód komisja biblioteczna zechce o sobie powiedzieć: mea culpa, mea culpa. Jakżeż możemy wypożyczać dzieła z okręgowej biblioteki nauczycielskiej, skoro wcale nie wiemy, jakie są dzieła w tej bibliotece. Abyśmy dzieła z biblioteki okręgowej wypożyczać mogli, potrzeba, aby bibliotekę tę według treści dzieł podzielono na działy, a następnie, aby wykaz tych dzieł w drodze urzędowej nadesłano każdemu Zarządowi szkoły“.

Taki sam wniosek postawiono tu przed dwoma, czy trzema laty, atoli napróżno. Chociaż komisja biblioteczna istnieje, jednak uporządkowaniem tej biblioteki w czasie wakacji i ułożeniem wspomnianego wykazu nie ma się kto zająć.

Nie wiemy więc, czy komisja ta jest tak bardzo ociężała, czy koledzy „pańskiego typu“ dla nas tak życzliwi, czy też fundusz dla biblioteki nauczycielskiej bocheńskiego okręgu tak dalece szczupły, że wykazu dzieł w tej bibliotece się znajdujących w przeciągu 3. lat nie można było ułożyć, do wydrukowania oddać i Zarządom szkół nadesłać.

O ileż pod tym względem korzystniejsze są stosunki w innych okręgach szkolnych. Jak dowiadujemy się od tych kolegów, którzy z innych okręgów szkolnych tutaj się przenieśli, tam dzieła w bibliotece się znajdujące są według treści w działy ugrupowane, każda szkoła ma ze strony odnośnej Rady Szkolnej okręgowej nadesłany wykaz dzieł w bibliotece nauczycielskiej się znajdujących, a nauczyciel chcąc wypożyczyć jakieś dzieło do przeczytania, pisemnie w drodze urzędowej za pośrednictwem swej Rady Szkolnej okręgowej odnosi się do komisji bibliotecznej, która także za pośrednictwem Rady Szkolnej okręgowej pocztą, również w drodze urzędowej przesyła proszącemu żądane, albo inne dzieło z tego samego działu, gdyby żądane dzieło zostało przedtem innemu nauczycielowi wypożyczone.

Ciekawi jesteśmy, czy też takie ułatwienie wypożyczania dzieł z okręgowej biblioteki nauczycielskiej w okręgu bocheńskim nastąpi przynajmniej na tydzień przed sądem ostatecznym?

Nim to nastąpi, będziemy mieli przyjemność usłyszeć nieraz podobne epitety, że brak nam chęci do dalszego zawodowego kształcenia się, chociaż Bogiem a prawdą, ilość wypożyczonych dzieł z biblioteki okręgowej nigdy w świecie, nie może być miarą pilności nauczyciela w jego zawodowym kształceniu się.

Świetna Komisjo! czyż my z odległości kilku mil mamy po kolei odbywać podróży, aby bibliotekę uporządkować jak należy i aby potrzebny wykaz dzieł ułożyć, i czy w obec dotychczasowych okoliczności możemy z biblioteki korzystać?

Prosimy więc wszystkie wypożyczone dzieła ściągnąć, tych, którzy dzieł wypożyczonych w oznaczonym terminie nie zwrócą, zaważać do uiszczenia należności, bo wiadomo nam jest, że osoby nie posiadające przepisanej kwalifikacji, w zamiarze przygotowywania się do egzaminu dojrzałości, dzieła z biblioteki wypożyczywszy, sponiewierali je, a wynosząc się w krainę, gdzie pieprz rośnie, albo je ze sobą zabrali, albo sąsiadom swym pozostawiali z prośbą o oddanie takowych do biblioteki okręgowej, a następnie prosimy o ugrupowanie dzieł według ich treści i o wydanie wspomnianego wykazu.

W ówczas jeśli o wypożyczenie dzieł zgłaszać się nie będziemy, i Świetna Komisya podczas konferencji okręgowej będzie zmuszona w sprawozdaniu swem podnieść tę samą okoliczność, iż mała liczba nauczycieli korzystała z możności wypożyczania dzieł, w takim razie ci, do których się to będzie odnosiło, powiedzą sobie: „mea maxima culpa“. **Chłopski typowiec.**

**Metodyczne postępowanie w nauce języka niemieckiego na podstawie książki pod tytułem: „Początki nauki języka niemieckiego na kl. III. szkoły ludowej.“\*)**

Dzisiejsza metoda nauczania języka niemieckiego polega głównie na ćwiczeniach w mówieniu tymże językiem. (Konwersacyi).

*Metoda to naturalna, praktyczna, wiodąca najniezawodniej do celu.*

Wszak uczy doświadczenie, że dzieci i ludzie nawet dorośli zwykli przyswajać sobie obcego języka nie drogą teorii (gramatyką) lecz drogą praktyczną, jaką stanowi obcowanie z osobami tymże językiem władającymi.

Nasuwa się jednak pytanie: czem w szkole, w której szczupły czas na naukę języka niemieckiego wymierzony, zastąpić brak konwersacyi?

Na pytanie to odpowiedź łatwa: *Książką przepisana przez Władzę szkolną!*

Książka to bowiem podręczna, traktująca przedmiot systematycznie i umiejętnie, szczególnie w kierunku konwersacyjnym, tak, że cel nią pożądaný bardzo łatwo osiągnąć.

Nad tą też książką zastanowić się, jej szczegóły

\*) Artykuł niniejszy obejmuje metodyczny tok nauki języka niemieckiego w szkole ludowej. Umieszczamy go nie tylko dlatego, że pochodzi od wytrawnej, zaszczytnie znanej siły pedagogicznej, a zarazem stoi na wysokości swego zadania — lecz także dlatego, aby okazać, że nie zajmujemy się wyłącznie kwestyą żołądka, bo wyborowe artykuły naukowe znajdują u nas zawsze miejsce, byle miały wartość niezaprzeczoną, a nie były nędznymi preperacyami i ślepkami cudzych słów i myśli, jakie zbyt często w „Szkoła“ znaleźć można. *Przyp. Redakcyi.*

wyjaśnić i podać próby metodycznego postępowania ważniejszych ustępów — moim zamiarem.

.....  
Książka pod tytułem „Początki nauki języka niemieckiego na kl. III. szkoły ludowej“ rozpada się na 40 grup, z których każda mieści w sobie 4 ustępy. W ustępach tych zachodzą się bądź zdania luźne, bądź ustępy treści ciągłej, których wyrazy i zdania pojedyncze zbliżone do siebie podobieństwem (tematem) przeciwieństwem, sposobnością, co ułatwia ich zapamiętanie.

Główną zaletą książki są zdania podane w formie pytań (rozmówek), z których i łatwo i przekonująco wysnuć wzory na odmiany imion.

Układ taki książki zniewala niejako do ciągłej rozmowy i nauczyciela i ucznia w języku niemieckim, jak również i do obrania racjonalnej drogi w nauce gramatyki.

Jedynę, coby zarzucić można książce, jest zbyt wielki materiał w niej nagromadzony, z którym uporać się trudno nauczycielowi w ciągu roku szkolnego.

Nie od rzeczy więc będzie, sądzę, podać grupy, któreby, bez uszczerbku dla nauki opuścić można. A są nimi: XVIII, XX, XXVI, XXVIII, XXXIV i XL, które to grupy mieszczą w sobie materiał naukowy, służący raczej do powtórzenia rzeczy poprzednio opracowanej, niżli do postąpienia w dalszej nauce.

Zasadą bowiem dla nauczyciela, udzielającego języka niemieckiego być winno: *dokładnie i gruntownie opracować pojedyncze lekcye, a nie spieszyć, rzecz powierzchownie traktować.* Takie bowiem postępowanie pociągnąć za sobą może zgubny ów skutek, iż utrudni i udaremni dalszy, należyty postęp w nauce, a co ważniejsza: działwę zniechęci do przedmiotu, który i tak już obcy, dla niej rzeczą nieinteresującą, niełatwą.

Nie ludźmy się także, jakoby dzieci nauczyć można *wszystkiego w szkole*; muszą one w domu nadrabiać pilnością! Nauczyciel zatem z żelazną do tego dążyć winien konsekwencyą, ażeby uczniowie lekcyi, w szkole należycie opracowanych, nauczyli się doskonale w domu. W szkole ma on im do tego ułatwić zadanie, utorowaniem drogi właściwej.

Z tego wychodząc punktu widzenia, podam w zarysie postępowanie, zaczerpnięte z własnego doświadczenia, jakim wynikiem pożądaný osiągnąłem.

A) Nauczyciel rozpoczyna lekcya, pisząc na tablicy znaczenie wyrazów w zdaniu się zachodzących, w pierwotnej ich formie, a w pochodnej, o ile niezbędne do rozszerzenia zakresu rozmówek.

B) Następnie czyta i tłumaczy nauczyciel wzorowo zdanie, a po nim uczniowie zdolniejsi i bieglejsi w języku niemieckim, a po nich słabsi w nauce. Gdy nauczyciel nabrał przekonania, że cała klasa dokładnie i poprawnie czyta i treść czytanego rozumie, przy-

stępuje on do opracowania, sposobem podanym, dalszych zdań ustępu.

C) Nauczyciel toczy potem rozmówki z uczniami w zakresie zdobytych wyrazów i zdań, przy których to ostatnich pomaga sobie rozbiorem logicznym.

D) W końcu odpisują uczniowie z tablicy wyrazy z ich znaczeniem, przez nauczyciela podane, a to w celu wyuczenia się z odnośnym ustępem w domu.

Najlepiej powyż wyluszczone przedstawi się na przykładzie.

Nauczyciel, przypuszczam, ma do opracowania zdania z ustępu 1. grupy IV.:

Das Kind liebt die Mutter.

Der Vater belehrt den Sohn. itp. itp.

a) Nauczyciel pisze więc na tablicy znaczenie wyrazów:

Dzieci = das Kind — des Kindes — die Kinder.

Kochać = lieben — ich liebte — ich werde lieben.

Matka = die Mutter — der Mutter — die Mütter.

b) Nauczyciel, a po nim uczniowie czytają i tłumaczą zdanie: Das Kind liebt die Mutter.

c) Nauczyciel pyta: Wer liebt die Mutter?

Was macht das Kind?

Wen liebt es?

Nauczyciel pisze potem na tablicy znaczenie wyrazów drugiego zdania:

Ojciec = der Vater, des Vaters, die Väter.

Pouczyć = belehren, ich belehrte, ich werde belehren. itd.

Następnie czyta i tłumaczy nauczyciel zdanie: Der Vater belehrt den Sohn, a po nim uczniowie.

W końcu pyta nauczyciel:

Wer belehrt den Sohn?

Was macht der Vater?

Wen belehrt er?

W ten sposób przerabia nauczyciel wszystkie zdania całego ustępu, poczem odpisują uczniowie z tablicy wyrazy, celem wyuczenia się ich wraz z odnośnym ustępem w domu.

Na następnej lekcji odpytuje nauczyciel znaczenie wyrazów z ustępu zadanego, jak również tłumaczyć każe, przy zamkniętych książkach, zdania przez niego wygłoszone, po której to czynności rozwija rozmówki:

Wer liebt die Mutter? — Powiedz po niemiecku! Dzieci kochają matki! — Wer liebt die Mütter? Was machen die Kinder? Wen lieben sie? — Powiedz po niemiecku! Dzieci matki są dobre! Wer ist gut? Wie sind die Kinder der Mutter? Wessen Kinder sind gut? Liebst du Mutter? Liebet ihr die Mütter? Liebtes du die Mutter? Wirst du die Mutter lieben? itp. itp.

Podobnie postępuje nauczyciel przy dalszych lekcjach z rozkładem godziny mniej więcej takim:

Powtórzenie lekcyi poprzedniej	10	minut
Wypisanie nowych wyrazów	10	"
Czytanie i tłumaczenie	15	"
Rozmówki	25	"
Razem	60	minut.

(C. d. nast.)

## JESZCZE SŁÓWKO O WALNYM ZJEJŹDZIE.

(List z kraju).

Już to drugi miesiąc upływa po ostatnim Walnym Zjeździe Pedag. w Wadowicach, to też i echa po nim przebrzmiały. Czytałem kilka gazet, które w swych szpaltach umieściły sprawozdania z tego zjazdu; jedne z tych trąbiły hymny pochwalne na conto Zarządu Gł. a inne ostro działalność tego krytykowały. Ostatniem przyznam słuszność, bo z czystym sumieniem oświadczam, że zasłużył Zarząd Główny na surowszą jeszcze krytykę.

Nie wdaję się tu w polemikę z Zarządem Głównym Pedag., boć to i na próżno by się zdało, gdyż byłem świadkiem na owym Zjeździe, że ci panowie z Zarządu Gł. mają szczególny dar do sztuk magicznych i hypnotycznych; umieją bowiem na zawołanie z białego stworzyć czarne i odwrotnie (nota bene wedlo swej potrzeby) i zahypnotyzować swoich adorantów, że istotnie pod tym wpływem działali jak lalki w szopce! A boć też to była szopka!

Gdym się wybierał na ten Zjazd, żał mi było na ten cel pieniędzy, choć nie ze swej kieszeni, albowiem otrzymałem je z funduszu oddziałowego, jako delegat. Po Zjeździe żał ten przemiął. A wiecie Szanowni Czytelnicy dla czego? Ot, bo mi się oczy otwarły na działalność Głównego Zarządu. Długom się opierał niedowiarstwu o nierzetelności Zarządu Główn. Ped., aż teraz naocznie o tem się przekonałem.

Nie będę powtarzał przebiegu rozpraw Walnego Zjazdu, bo o tem, już sam nadmieniałem, dużo i różnie pisano, ale poruszę sprawę, która na Zjeździe była traktowana, a o której „Szkoła“ bardzo mało a „Szkolnictwo“ nic nie pisało, a sprawa ta żywo obchodzi każdego z nas, bo chodzi o gospodarkę naszym funduszem.

Rzecz ma się tak: referent p. Pająk czyta sprawozdanie z rachunków Zarządu Głównego, jako przewodniczący komisji lustracyjnej. W sali cicho, ponuro. Referent od czasu do czasu zerknie okiem po sali, czasem krząknie, czasem spocznie: widocznie męczy się. Skończyłem, powiada, i stawiam wniosek o przyjęcie rachunku, tak jak jest i o udzielenie absolutoryum. Na sali powstał szmer złowieszczy. Jakiś członek zabiera głos i żąda, by referent nie tylko ogólny rachunek, ale i szczegółowe pozycje dochodu i rozchodu odczytał. Referent w kłopotcie, powiada: „Nie mam ich“

tu". Wnioskodawca: Po coś tu pan przyjechał, wszak nim się udzieli absolutoryum, musi się wiedzieć na co. Obstawę przy swoim". Tu, któryś z bożków Zarządu (nie znam go, bo do żadnego nie czuję nabożeństwa) podsuwa referentowi jakieś piśmidło, co miało być „szczegółowym rachunkiem“.

O dziwo, jakżesz prędko przybyło ze Lwowa!! A no jak się stało, to się stało, ale referent niby czyta poszczególne pozycye. Cicho! Przychodzi na pozycyę „wydatek dla członków komisji lustracyjnej à 40 złr., razem 6-ciom — 240 złr. Wnioskodawca: Za co? Referent: *za dwa dni czynności*. Wnioskodawca: Jak to, dziennie jednemu członkowi komisji lustr. Zarząd Główny przyznaje dziennie po 20 złr. honorarium? I któż to Zarząd do takiej rozrzutności upoważnił? Ja o tem wcale nie wiem i dlatego stawiam „weto“ i nie pozwalam szastać rozrzutnie i samodzielnie naszym krwawo zapracowanym groszem i wzywam szacowne Zgromadzenie do wyrażenia Zarządowi Głównemu i komisji lustr. *wotum nieufności*, a stawiam wniosek: Walne Zgromadzenie uchwali dla każdego członka komisji lustr. ze Lwowa **nic**, albo co najwyżej 1 złr. 50 ct. a dla zamiejscowego dwa do 3 złr. i koszta podróży. Sądziłbym, że miejscowi członkowie powinni swe czynności sprawować w Zarządzie honorowo, tak, jak je my w Oddziałach honorowo spełniamy. Przecież i my tam musimy różne funkcyje spełniać a nie żądamy zapłat, boć to nasz grosz krwawy z żebraczej pensyi; trzeba go oszczędzać. Wszak i na konferencyi musimy pracować od świtu do zmroku i we wydziałach a kraj nam daje tylko 1 złr. 50 ct. dziennie a za godziny nauki nadobowiązkowe, aż 13 ct.! a musimy pracować. Tu zaś panowie bierzecie po 20 złr. dziennie i za co? Wszak tę czynność lustracyjną możnaby przeprowadzić w ciągu pół dnia“. Książę-Prezes przerywa: „W takim razie Zarząd się rozbije i nikt do niego należeć nie zechce“. Wnioskodawca: „Obejdzie się bez takiego Zarządu; znajdują się inni, którzy będą czynności swe honorowo spełniali, a żądać chyba będą kosztów podróży. Nie cofam swego wniosku“. Głos z sali: *„Odpowiedz pan, panie referencie wnioskodawcy, coście robili w sześciu, przez dwa dni?“* Referent niby czyta z tego samego piśmidła: Dnia... od godziny... z rana do godziny... w południe a od godziny... do godziny po południu. Tak samo i dnia drugiego. Głos z sali: *„papierosy kręciliście i palili je w trzech częściach czasu*. Inny głos: Papier cierpliwy, można na nim pisać, co kto chce. Wnioskodawca: „Proszę o zamknięcie dyskusyi i poddanie mego wniosku pod głosowanie“. Zabiera jeszcze ktoś głos i stawia wniosek by uchwalono członkom zamiejscowym po 5 złr. i koszta podróży a miejscowym nic i ograniczyć czas kontroli na jeden dzień, bo panowie kontrolorzy gotowi

by pracować na dal przez miesiąc“. Pierwszy wniosek poparła mniejszość, drugi większość, lecz bez ograniczenia czasu trwania lustracyi.

Inne sprawy zamilczam, a może schowam jeszcze na później, a tu wyrażę p. Ślusarkowi podziękowanie, że się w tę sprawę wniósł i jeszcze go któryś z bożków obraził a potem podobno przeproszał na korytarzu, bo by było p. Pająkowi & Comp. uszło na sucho i braliby sobie znowu po 20 blatów dziennie, a tu prawie każdy z nas musi  $\frac{2}{3}$  miesiąca w pocie czoła, zagryzając gorzkie pigułki zawodu pracować. Ale i p. Ślusarka poznano, że do przeciwnego obozu należy, a nie do lalek-klakierów — nagnanych, bo go już do głosu, choć kilka razy się domagał, nie przypuszczono. Otóż to obrazek z czynności Zarządu Gł. Pedag. Proszę sobie teraz Szanowni Koledzy wyciągnąć prawdę z tegoż obrazka, a może się i Wam czy lepiej otworzą i nie będziecie tak pochopni do strzelania oklasków „na zawołanie i mrugnięcie lub kiwnięcie“, i nie będziecie na dal swych reńszczaków posyłać do Lwowa, bo lepiej sobie dać za niego zelówkę, albo jakieś niewypowiedzialności, choć książę Prezes radzi „boso i obtargano“ chodzić, bo to (rozumie się według Jego książęcej Mości) honoru nie umuje.

Ja się tu jeszcze na zakończenie tych krótkich uwag ośmielę z mej niskości zapytać Jego książęcej Wysokości. czy też sam kiedy używał bosaka, bawił się w obtargańca? Czyby mu też to honoru dodało? Coby też na to powiedział „świat wyższy“? boć „niskości“ nie wolno oczu podnieść do „wysokości“. Jakieby mu też dano miano? Tymczasem nim Jaśnie Książę ze swej wysokości raczy odpowiedzieć, dośpiewajcie sobie to miano sami Sz. Koledzy, ja zaś ośmielę się jeszcze jedno postawić pytanie Jaśnie Książęciu Prezesowi i Szan. Zarządowi: „Czyż Wam Mości Panowie nie zadrgała ręka, gdyście podpisywali taki rachunek? Czyż Wam „serce patryotyczne“ nie zadrgało, i głos sumienia się nie odezwał, że szastanie żebraczym groszem naszym i to jeszcze bez upoważnienia nas (rozumie się nauczycieli a nie honorowych członków), że to krzywda ó pomstę do Boga wołająca? Nam ręce nie drgały, ani serce się nie tamowało (chyba może dla tego, jak J. książę Prezes publicznie nam na Zjeździe wyrzucał z braku uczucia w nim patryotycznego), bośmy podpisali petycyę w nadziei poprawienia losu, lub w nadziei, że ta sprawa obejmie wszystkie warstwy społeczne a nie z chęci zdrady kraju, ani Wysokiego Sejmu, ani Wys. c. k. Rady Szk. kraj., ani w celu ukrócenia praw konstytucyjnych lub autonomicznych, dalej i z tego względu, bo Wys. Rada Państwa jest i dla nas także, a my biedacy z czystym uczuciem patryotycznym Polaka jesteśmy także wiernymi poddanymi Najjaśniejszego Monarchy, który jest naszym Najmiłościwszym Ojcem i nędzy

nam i naszym dzieciom cierpieć nie da! Patryotyizmu nam nie brak i dla naszej kochanej Ojczyzny i dla naszego kraju, a prosić nam wolno, choćby i przez p. Luegera, skoro nasi rodacy pomocy nam odmawiają.

Jeden ze Zjazdu.

## Wiadomości potoczne.

Od Redakcyi. Sprawozdanie z wiecu X. X. Katechetów umieszczone będzie w przyszłym numerze.

Jak się to ludzie zmieniają. P. J. Droba, kierownik szkoły z Jarosławia, przemawiał na Zjeździe w Wadowicach za wnioskiem Zarządu Gł. Towarzystwa Ped. *zdążającym do potępienia petycji wystanej przez 3.500 nauczycieli do Rady państwa*, przyczem zachęcał nas do cierpliwości, bo możemy być „*pewni, że nas nareszcie nie minie zasłużona nagroda*“ (w niebie! Przyp. Red.).

Panie Droba! Znamy Pana, kiedy byleś jeszcze kierownikiem w Mielcu. Prawda, że już wtedy spoglądałeś na zwykłego nauczyciela bardzo z wysoka, ale nigdy nie przypuszczaliśmy (znając twoje zapatrywania), że o kilka guldenów wyższa płaca potrafi Pana do tego stopnia przerobić, *żebyś się aż zdecydował potępić krok 3.500 swoich kolegów*.

Pu czyjej stronie niekonsekwencya? Książę Czar-torski wyraził się na Zjeździe w Wadowicach, że skoro w roku poprzednim wybrano go na prezesa Towarzystwa Pedag. pomimo, iż był przeciwny petycji dopominającej się dla nauczycielstwa płacy takiejsamej, jaką mają urzędnicy państwowi, to „*albo się z jego zdaniem zesolidaryzowano, albo popełniono niekonsekwencyą*“.

Nam się zdaje, że to Jaśnie Książę popełnił grubą niekonsekwencyą, *przyjmując godność prezesa w stowarzyszeniu*, które petycyę taką uchwaliło i wysłało.

Znajomość statutów Towarzystwa Pedag. przez korespondentów „Szkoły“.—Najnowszy satelita Zarządu Gł. Towarz. Pedag. p. Marczewski w sprawozdaniu „Szkoły“ ze Zjazdu Wadowickiego tak pisze o Towarzystwie Pedagogicznem:

„*Jednym z celów statutu Towarzystwa Pedag. przepisanych jest popieranie interesów nauczycieli ludowych*“.

Bardzo byśmy byli radzi, gdyby nam p. Marczewski podał bliżej ustęp lub stronę statutu, gdzie to jest napisane. Niestety przeszukaliśmy cały statut Towarzystwa Ped. od początku do końca i o „*popieraniu interesów nauczycieli ludowych*“ nigdzie nie wyczytaliśmy.

A może p. Marczewski ma jaki inny statut, niż my?

**Nowa klęska na pięciolecie!** W rzeszowskim okręgu wydany został przed kilku laty okólnik tej treści:

„C. k. Rada Szkolna okręgowa uchwaliła na posiedzeniu swem d. 6. lutego, że szkoły z niepomysłnym stanem frekwencyi w klasie III. (5 i 6 r.) i na nauce dopełniającej uważane będą *za zaniedbane*, a pp. kierowników takich szkół za nauczycieli, których służba nie jest skuteczną (!).

O tem zawiadamia się Zarząd szkoły z poleceniem, aby p. nauczyciel w dobrze zrozumianym interesie własnym nie spuszczał z oka powyższej uchwały“.

A więc niezadługo nawet lichy budynek szkolny wpływać będzie na przyznanie pięciolecia!

**Czyn obywatelski.** Pan Jerzmanowski z Ameryki kupił pod Krakowem majątek, Prokocim. Dał grunta i pieniądze na budowanie szkoły, a nadto zobowiązał się dawać rocznie 300 złr. na utrzymanie nauczyciela. Oby tak i inni właściciele wsi postępowali!

**Pragmatyka służbowa! dla urzędników.** Komisya ministeryalna, która pod przewodnictwem szefa sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych p. Sagasser'a w ostatnich czasach obradowała nad kwestyą ułożenia pragmatyki służbowej, przedstawiła już rządowi szereg wniosków. W kołach urzędników państwowych — co łatwo zrozumieć — towarzyszy owym obradom żywe zainteresowanie. Według urzędowych jednak doniesień, ministerstwo nie ma zamiaru opracować całej pragmatyki służbowej na raz, lecz tylko częściami. Obecnie obrady komisji ograniczyły się na stosunki awansu i tabele kwalifikacyjne. Istnieje podobno zamiar uchwalenia postanowień, że tabel kwalifikacyjnych nie będzie się układać w poszczególnych wypadkach, lecz stale w pewnych oznaczonych terminach. Tabele nie będą tajne, i każdy urzędnik będzie mógł je przeglądać. — A kiedyż dla nas opracowaną będzie pragmatyka służbowa??...

## OGŁOSZENIA.

### Wszelkiego rodzaju podręczników

do nauki religii mojżeszowej nabywa się za 50% opustem dla ubogiej młodzieży szkolnej za adresem

**J. Planer**, ul. Jagiellońska 17. Lwów.

### Książki szkolne

dla szkół ludowych, wydziałowych i średnich, podręczniki naukowe, mapy, atlasy, globusy, dzieła pedagogiczne w wielkim zapasie.

**Rozkład przedmiotów** dla szkół ludowych, ułożony przez dyr. *W. Bednarskiego*, arkusz 3 ct. — 10 arkuszy 25 ct., z przesyłką 30 ct. — 25 arkuszy 55 ct., z przesyłką 65 ct.

**Zeszyty szkolne** z najnowszym przepisaniem liniamentem, z dobrego papieru, *tabliczki* i wszelkie inne *przybory szkolne* i kancelaryjne w wielkim wyborze i po cenach najniższych poleca

księgarnia **W. Poturalskiego**

Podgórze-Kraków.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.